ROK VI. CHICAGO, dnia 22-go MARCA 1888. **No. 12**



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50. Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: } W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ill.
All comunications must be adressed:

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu „Dzień Świety" i zalecam takowe jaknajgoręcej naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883.

† P. A. FEEHAN,
Arcybiskup Chicagowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIANSKI.
Czwartek, 22 marca	Oktawiana W.	Godysław.
Piątek, 23 marca	Katarzyny Kr. Szwedzkiej P.	Zbisław.
Sobota, 24 marca	Marka M.	Ludomira.
Niedziela, 25 marca	Palmowa. Zwiastowanie N. M. P.	Więcysław.
Poniedziałek, 26 marca	Ludgiera B.	Swiętobój.
Wtorek, 27 marca	Ruperta B.	Bohdar bł.
Sroda, 28 marca	Syxta P.	Krzesław.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ PALMOWĄ

Ewangielia św. Mateusza w rozdz. XXI od w. 1 *do* 19.

W on czas, gdy się Jezus przybliżył ku Jeruzalem, i przyszedł do Betfagi, do góry oliwnej, tedy posłał dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam a natychmiast znajdziecie oślicę uwiązaną, i oślę z nią; odwiążcie i przyprowadźcie Mi. A jeśliby wam kto co rzekł, powiedzcie: iż Pan ich potrzebuje, a zaraz je puści. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziano przez proroka mówiącego: Powiedzcie córce Syońskiej, oto król twój idzie ku tobie cichy, siedzący na oślicy i na oślęciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy uczniowie, uczynili jako im rozkazał Jezus. I przywiedli oślicę i oślę, i włożyli na nie odzienie swoje, a Jego wsadzili na nie. A rzesza bardzo wielka słała szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze słali. Rzesze zaś, które uprzedzały; i które za Nim szły, wołały, mówiąc: Hosanna synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie: Hosanna na wysokościach!

Leki na strachy śmiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Nie wiecie iżeście kościołem Bożym?
List do Koryntów.

Wilgne siano leży przez pewien czas spokojnie i bezpiecznie w stodole i nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Ale z czasem zaczyna parować, i naraz wybucha ogień i wielkie powstaje nieszczęście. Do tego podobny jest pewien grzech, z którego przy zdrowiu nie jeden się naśmiewa i szydzi; ale kiedy później przyjdzie choroba i starość, a w nocy, kiedy jest spokojnie i ciemno na około, myśli o śmierci i strach przed wieczną odpłatą, jak straszydła z pod łóżka wychodzą i w niego przeciągły a zimny wzrok wlepiają, że aż mu się w głowie zawraca: wtedy w sercu się burzyć i wreć poczyna. A kiedy straszliwa godzina, którejś dotąd jeszcze nie zaznał, już niedaleko jest od ciebie, kiedy nie zadługo masz skończyć, wtedy wybucha jakby piekielny płomień, jak ogień, którego srogiego żaru nie można zagasić. Wiesz ty, co twą duszę obraca w zgniłe siano i przez co w niej wybuchają piekielne płomienie? Jestto grzech — cielesności. Jeśliś długo żył w złych towarzystwach i obracał się wiele w kole rozwiozłych urwiszów, toś może nieraz tam słyszał, że nieczystość nie jest grzechem, a tylko kiedy się wyda, jest hańbą przed światem. Apostół Paweł św. powiada: ,,Doświadczmy tedy, czy ci szlachetni pasterze dusz i radzcy sumienia, którzy tak trąbią, mają słuszność i prawdę po sobie. Ale już ci naprzód mogę powiedzieć, że nic dobrego u nich nie znajdziemy.

Wyegzaminuj, bracie, takiego, Boże odpuść, szubiennicznika i zapytaj go się, na którem on to kazaniu słyszał, albo w jakiej ewangielii wyczytał, że rozwiozłość nie jest

grzechem. Taki niecnota powiada ci: ten a ten mi to powiadał, i trzebaby mieć sieczkę w głowie żeby to za grzech uważać; ja w to nie wierzę. Jeżeli zbójca, któremu przeczytano wyrok, jednak ciągle w siebie wmawia, że go ułaskawią, i kiedy go już prowadzą na miejsce stracenia, jeszcze się pociesza, że go tylko tak straszą, że, jak już będzie miał głowę na pieńku, uwolnią go: to kat i jego topór nic się nie pytają, jak tam sobie myśli i roi, i odcina, jak się należy, głowę z jego myślami i z jego marzeniem. Zupełnie tak samo ma się z wielu innemi rzeczami, jak z tą ohydną mową: nieczystość nie jest grzechem. Co jest prawdą, to jest prawdą, czy ty tam w nią wierzysz lub nie, a co grzechem, to jest grzechem, czy tam grzesznik chce na to przystać lub nie, i za to otrzyma po śmierci swoją odpłatę, choćby tam tysiąc razy był słyszał i rozgłaszał i w siebie wmawiał, że to wszystko jest niczem.

Ale może sobie myślisz: Jużcić to głupi są ludzie co tak mówią i ja im też ani tyle, co za paznokciem jest, nie wierzę; alebym też jeno chciał wiedzieć dokumentnie, że cielesność jest grzechem. Więc ja ci też teraz powiem, z kąd ja to wiem, że rozwiozłość jest bardzo ciężkim grzechem i wielką obrzydliwością przed obliczem świętego Boga. Już temu dawno był przyszedł ktoś z nieba na ziemię i wykazał się przed ludźmi i przed zwierzchnością duchowną i świecką, że jest przez Boga posłany, i miał prawdziwy paszport czyli pismo podpieczętowane własnoręcznie przez króla niebieskiego i podpisane wielu znakami i cudami. Ten tedy tak powiedział: Ja wam powiadam, że kto pożąda niewiasty okiem, ten już w sercu swojem zcudzołożył. I słowa te stoją mocno, i obalić ich nie można, choćby tysiące i miliony panów i chłopów, żołnierzy i rzemieślników, pisarków i kupczyków słowem i uczynkami przeciwko nim bili i uderzali; słowa te stoją mocno jak skała; łby jeno sobie porozbijają i samych siebie zgubią ktorzy przeciwko nim biją.

Gdybyś odprawił pielgrzymkę do Ziemi świętej, to jest tam, gdzie Pan Jezus się narodził, żył i umarł na krzyżu za

twoje grzechy, tobyś przyszedł do rzeki, co się zowie Jordan (już może nieraz słyszałeś w kościele o tej rzece — przypominasz sobie?). Gdybyś tą rzeką płynął na czołnie albo jakim statku, tobyś dojechał do wielkiego jeziora. Jezioro to leży spokojne i zdrętwiałe, jak umarły, między wysokiemi, nagiemi skałami. Jak daleko sięgniesz okiem nie ujrzysz żadnej żyjącej duszy. Nawet ani ryba nie żyje w tej wodzie, choćby tam dla niejednej wiele było miejsca. Ciekawyś pewnie wiedzieć dla czego? Otóż dla tego, bo woda ta nader jest gorzka, i każdyby wolał raczej uschnąć z pragnienia, jak się jej napić; czarna smoła (asfalt) od czasu do czasu wychodzi z głębiny na wierzch i pływa nad brzegami, a mówią, że wyziewy jeziora tak są trujące, iż gdyby się ptak zabłąkał i leciał po nad tą wodą, toby odurzony wpadł w morze Martwe. Dostrzeżono też już mury na głębokiem dnie, gdy woda była przezroczysta, a żaden wiatr jej nie poruszał. To jest to miejsce, gdzie Sodoma i inne miasta się zapadły.

Tutaj to wszechmocny palec Boży wypisał skałami, wodą, solą i ogniem zdanie, 20 mil długie, i zdania tego nie może nikt wytrzeć i zmazać z ziemi aż do dziś, a zdanie to mówi: „Nie cudzołóż.“ Musiałbyś już mieć bardzo słabe i popsute oczy, żebyś tego zdania tam nie wyczytał. Rośnie też tam na brzegu tej przeklętej wody, szczególny kwiatek, niezapominajka, który się zowie Sodomskiem jabłkiem. To jabłko jest na oko czerwone i wygląda bardzo rozkosznie, ale jeźliby cię na nie wzięła chętka i tybyś je nagryzł, oj, tobyś je przegryzł jakby purchawkę, pełną popiołu i robaków, które siedzą ukryte pod tą łudzącą łupinką. Nie trzeba zbyt być mądrym, aby wiedzieć, co znaczy to jabłko.

Ale Bóg jeszcze oprócz tego ognistemi głoskami w sumieniu wypalił i wypisał to przykazanie: „Nie cudzołóż.“ Czemuż to rozwiozły szuka, jak pluskwa skrytości i nocy, kiedy swój bezwstyd chce wypełnić? Czemuż to sumienie po pierwszem spełnieniu uczynku tego, woła cię tak żałośnie i tak cię dręczy, a dusza twoja płacze nad tobą, jak matka na grobie jedynego swego dziecka, i przepełnia je goryczą z powodu utraconej niewinności?

Przy śmierci Pana Jezusa, kiedy się zasłona w świątyni Jerozolimskiej na dwoje rozdarła, słyszano szelest i wiele głosów wołających: „Uciekajmy z tąd.“ To byli święci Aniołowie, którzy mieszkali w świątyni, a odtąd ją na zawsze opuścili. Odtąd już ona w oczach Boga nie była świątynią; z rozdarciem się zasłony zdjęte z niej było poświęcenie; był to już tylko gmach z kamieni, przeznaczony przy zburzeniu Jerozolimy na spalenie w ogniu. Tak samo dzieje się kiedy wstydliwość zostanie rozdartą, a cnota niewinności umiera przez obrzydliwość spustoszenia, przez nieczystość. Wewnątrz słyszysz głos jakby duchów mówiących: „Uciekajmy tu z tąd!“ Ucieka od ciebie niewinność, ucieka spokój serca, ucieka chęć do modlitwy, znika ufność ku Bogu i wszyscy śliczni Aniołowie oddalają się od ciebie. Ty byłeś świątynią poświęconą przez Ciało Jezusa Chrystusa; teraz tę świątynię splugawiłeś i zbezcześciłeś sromotniej i zuchwalej, aniżeli kiedykolwiek świątynia chrześciańska była splugawioną. Za to jesteś już tylko ciałem i kością, a nieczysta i zesromocona dusza mieszka w tym ochydnym domu. Otrzymasz zapłatę: ciało twoje jest przeznaczone na wrzucenie w wieczny ogień.

Ciąg dalszy nastąpi.

CO SIĘ STAŁO W POLSCE

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

O nowem podstępstwie Prusaków.

Król Poniatowski wziął zaraz za pierwszych doradzców swoich księdza Kołłątaja i Ignacego Potockiego, a Małachowski zawsze jeszcze marszałkował w sejmie, który to sejm miał teraz pilnować, aby się tak wszystko stało, jak w konstytucyi spisali. Ze wszystkich krajów przychodziły li-

sty, w których Polakom winszowali tak mądrych i sprawiedliwych praw, a Anglia obiecała nawet przysłać okrętami przez morze wojsko, jeżeliby Polacy na swoją obronę tego potrzebowali. A król pruski cóż to też znowu za serdeczny list napisał. Już to niewiedział kiedy przestać chwalić Polaków, że takie mądre prawa sobie nadali, i tak się cieszył z przyszłej szczęśliwości Polski, że mu aż słów zabrakło. Nakoniec pisał, żeby Naród nie wierzył co zasiewają, jakoby myślano o powtórnym rozbiorze Polski, bo on pierwszy nie tknąłby się, co nawet uroczyście przyrzeka z Polakami bić tych wszystkich, co by się chcieli rzucić na rozszarpanie ich Ojczyzny. Niedługo też po tym liście kazał swoim wojskom przekroczyć pierwszą linią granicy polskiej, rozpowiadając, że to robi, aby być jak najbliżej dla obrony Polaków.

Jak zdrajcy Ojczyzny uwzięli się zgubić Polskę i zawiązali konfederacyą w Targowicy.

Tak Polska przeżyła blisko rok, a Moskwa przez ten czas najprzód ukończyła wojnę ze Szwedem, a potem i z Turkiem, i znowu obróciła się na Polskę. Wtedy Branicki i Szczęsny Potocki, który od dawna siedział w Petersburgu przy carowej, wiedząc, że się między nią i Polską na wojnę zbiera, a bojąc się, aby Polacy mając teraz wojsko nie wygrali, obiecują Moskwie, iż zrobią w Polsce sprzysiężenie, któreby się oddało pod opiekę carowej, obstając za skasowaniem nowej konstytucyi, domagając się przywrócenia starej. Moskwa jak się dorozumiecie, ochotnie na to przystała, a zdrajcy Polacy zjechali się w jednem miastaczku na Ukrainie, co się nazywa Targowica i tam zawiązali konfederacyą 24 Maja 1792., a zatem przeszło rok po ogłoszeniu konstytucyi.

Przystali do tej konfederacyi Targowickiej wszyscy podli Polacy, co brali od Moskali i Niemców tytuły, pieniądze i ordery, a hersztami byli: Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski, bo Branicki to już na ten czas prosto został Moskalem, i zamieszkał na zawsze w Petersburgu. Ciężko mi na sercu, kiedy sobie rozpomnę, że ten Seweryn Rrzewu-

ski był synem bardzo uczciwego Polaka, którego Moskale wywieźli na Syberyą i wiele lat go tam męczyli za to, że Ojczyznę swoją nad wszystko miłował i opierał się gwałtom moskiewskim. A syn ten sam Seweryn był wtedy młody i niezepsuty, więc się za ojcem ujmował, za co też był wzięty na Syberyą i przesiedział tam pięć lat. Któż by się też spodziewał, że ten, którego Moskale tak naponiewierali, co poszedł na odludną Syberyą, a nie zaparł się świętej prawdy, że ten sam zostanie zdrajcą Ojczyzny. Długo też ludzie niechcieli wierzyć choć i powiadali, że Rzewuski siedzi to u carowej moskiewskiej, to u cesarza austryackiego, bierze od nich pieniądze, a nasadza na Polskę. Uwierzyli dopiero, kiedy przyszło zaprzysiądz konstytucyą 3 Maja a on się wzbraniał, za co go też zrucono z jeneralstwa. Aż on tu niedługo i zostaje hersztem konfederacyi barskiej razem ze Szczęsnym Potockim.

Ciąg dalszy nastąpi.

NIEWINNIE NA ŚMIERĆ SKAZANY.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Ciąg dalszy.

Kiedy sobie więc tak idzie a patrzy wciąż ku miastu, jakiś człowiek postępował za nim, ale tak prędko jakby go kto miał gonić. Józef obejrzał się usłyszawszy mocne stąpanie, a ten nieznajomy do niego:

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków, odpowiada śmiało poznawszy z głosu, że to nie z Brzeska.

— A daleko sąsiedzie do miasta?

— Ot przecie je widać, i jeżeli mój człowieku tam idziecie, to pójdziemy razem, we dwóch przy tak ciemnej nocy jakoś nam raźniej będzie.

Szli więc dalej i gawędząc o różnych rzeczach dowie

dział się Józef, że to jest handlarz z Prus, który po jarmarkach trzodę skupuje, że wraca z Proszowic ku Brzesku, i że mając sporo pieniędzy w trzosie, obawia się jakiego napadu.

— U nas dzięki Bogu, odzywa się Józef, bardzo jest spokojnie, jak żyję tak jeszczem nie słyszał o żadnem zabójstwie; w tych stronach ludzie biedni, ale uczciwi.

Kiedy weszli do miasteczka, ów nieznajomy kupiec, dopytywał się, czy gdzie nie ma jakiej wody w rowie, albo jakiej sadzawki, już trzy dni się nie myłem mówi, a tak nie miło chodzić brudno i niechlujnie.

Józef zaprowadził go do sadzawki na środku rynku stojącej, pokazał mu karczmę, a kiedy się żegnali kupiec zdejmując laskę z ramiania, na której niósł zawieszoną parę butów i rzecze do niego.

— Mój przyjacielu, zrobiłeś mi wielką łaskę, żeś szedł taki kawał zemną i do miasta wprowadził, mam dwie pary butów a ty jesteś boso i musisz być niebardzo bogaty, weź więc odemnie tę parę, bo i tak ciężko mi ją dźwigać na plecach. A dobre jeszcze bo mi je w Proszowicach podszyli, zapłaciłem 10 złotych.

Józef uradowany podziękował zabrawszy owe buty i nie kładąc ich na nogi poszedł ku kościołowi, gdzie stał znany mu domek Kudelskiego. Zkąd taka łaska, pomyślał sobie, widać już tak Pan Bóg daje, bo doprawdy że nie miałbym za co nowych sprawić.

W oknach domu Kudelskiego było już ciemno, skradał się więc biedak napróżno, zaglądał do okna, podsłuchiwał pod drzwiami, cicho jakby wszyscy wymarli. Była może jedynasta godzina, do dnia jeszcze daleko, więc spuściwszy się koło ogrodu ku błoniom chciał położyć się gdzie pod stodołą i doczekać świtu. Jakżeśmy na początku powiedzieli, ogród ciągnął się z góry ku błoniom, a na samym końcu stała stodoła Kudelskiego, obok zaś z tej i tej strony inne sąsiedzkie, ale tak do siebie podobne i w takich samych miejscach, że najlepiej znający to wszystko, poomacku mógł się omylić. Jakoś zamiast pod stodołę Kudelskiego,

Józef zalazł pod sąsiedzką; a że wrota nie były zamknięte, otworzył je cichutko, i niewiele myśląc położył się na słomie rozrzuconej na sklepisku.

Dobrze mówią ludzie, że człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi. Józef chciał wstać do dnia, a tymczasem zmęczony całodziennemi kłopotami, chodzeniem i głodem spał tak dobrze jakby w domu i niewiedzieć kiedy byłby się przebudził, gdyby nie parobek owego sąsiada, który zajrzał do stodoły i krzyknął głośno. Zaś krzyk jego pochodził z tej przyczyny: Gospodarz i sąsiad Kudelskiego nazwiskiem Bednarski dnia wczorajszego wybrał się z wołami na jarmark do Proszowic; woły dobrze opasłe, ale już stare, więc chciał je sprzedać na rzeź żeby darmo nie zimować. Jakoż sprzedał takowe i dobrze sprzedał, bo go inni obywatele z Brzeska widzieli, a nawet pili w jednej szynkowni. Lecz gdy przyszło do wracania, nasz Bednarski czy się gdzie zabałamucił, czy też sam wcześniej poszedł, dość że szukali go i szukali, a nie znalazłszy sami odeszli ku domowi. Nadszedł wieczór, żona wyglądała męża, dowiaduje się, wszyscy powiadają: był, widzieliśmy go, woły sprzedał, ale powracającego nikt nie spotkał. Niespokojna biedaczka, nie wiedziała już co myśleć, chodziła od okna do drzwi przez chałupę i na drogę ku Proszowicom, a męża jak niema tak niema. Koguty już piały na północek i drugi raz przededniem ona płacze i desperuje, bo Bednarski był sobie bardzo porządny obywatel, nie pijak żaden ani bałamut. Ledwo więc rozjaśniało się na dworze, dalejże wysyłać na zwiady, dziewka po sąsiadach, ona ku Proszowicom, a parobek zamiast do roboty, chodził z kąta w kąt, czy tam przypadkiem wróciwszy późno i podchmielony nie wlazł gdzie i nie zasnął. Kiedy więc otworzył wrota stodoły i zobaczył rozciągniętego na słomie człowieka, w pierwszej chwili krzyknął: jest gospodarz!

Józef zerwał się na równe nogi, a poznawszy parobka zawołał:

— Cicho Jędrzeju, cicho na miłość Boską, żeby mię kto nie zobaczył....

— A to ty Jóźku, rzecze, co ty tu robisz?

Przelękniony Józef nie chcąc mu wyznać prawdy, że przyszedł Anusię zobaczyć, zaczął się jąkać i wykręcać, gdy parobek obaczywszy stojące obok buty zsiadłą i zaschniętą krwią poplamione pyta:

— A skąd ty masz te buty? to mojego gospodarza, ba, ba to i chustka ze szyi w środku, mówi wyciągając pokrwawiony i mokry jeszcze płatek. Co ja widzę? to krew... co się stało? No patrzajże, on nie wrócił od wczoraj z Proszowic... szukamy go przez całą noc... Józef, mówi potrząsając go za ramię, gadaj skąd to masz!

— To, to, dał mi jakiś człowiek wczoraj wieczorem com znim wracał z Proszowic.

— Jaki, bój się Boga?

— A bo ja wiem, nieznajomy... gadał, że jest kupcem z Prus i chodzi za kupnem trzody.

Kiedy oni tak rozmawiając medytując zkądby ten człowiek buty gospodarza dostał, rozlega się straszliwy krzyk od strony domu. Zabity, zamordowany... o rety Panie Chryste mój zabity, mój zabity!

Jak to usłyszał parobek, jednym susem skoczy do Józefa, łapie go w pół i wali na ziemię. Takiś to ptaszku, taki! woła, dusząc go kolanami. Gwałtu mam zbójcę, mam, ratunku, gwałtu!

W minutę przyleciało kilka osób z widłami i kijami, parobek wskazał Józefa, pokazał buty gospodarza zakrwawione, pokazał chustkę z szyi i ręce z plamami krwi, więc powstał straszliwy harmider, krzyki, hałasy, wyrzekania i bicia nieszczęśliwego Józefa. Zaraz krępowano mu ręce i nogi nieprzymierzając jak baranowi; nie dali mu gadać, a choć się odezwał to nie słuchali, ino do burmistrza i do burmistrza.

Niedługo potem przyniesiono rzeczywiście ciało zamordowanego Bednarskiego, które jego żona pod lasem Rudnickim znalazła. W pół godziny już całe miasteczko wiedziało o tym wypadku, który powtarzano z różnemi dodatkami; a zabił, a zamordował, bo mu Kudelska kazała przynieść tysiąc złotych, żeby się z Anusią mógł żenić... i t. p.

— Ot masz swojego gacha! wyrzekła z całą złośliwością macocha do Anusi, masz twego kochanka Józia, patrzaj zbójca świętokrzyski....

— On nie zabił, odpowiedziała łkając dziewczyna, jabym przysięgła, że nie zabił.

— Że nie, to nie, wtrąca markotnie pod piecem siedzący Kudelski, a wybyście matko głupstw nie gadali, bo ino potępiacie niewinnego człowieka, choć to w piśmie św. powiedziano: Kto się czuje bez grzechu, niech rzuci kamieniem; pamiętajcie, jak Pan Jezus powiedział gdy niewierni chcieli ukamienować św. Magdalenę jawnogrzesznicę.

Z tego do tego, Kudelscy się poswarzyli ze sobą, a biedna Anusia wymknąwszy się z izby pobiegła do domu burmistrza, gdzie w pustem chlewisku, otoczony strażą leżał związany Józef:.. Wspiąwszy się do okienka zawołała: Józefie, mój Józefie.

Na te słowa uwięziony podniósł głowę i poznawszy Anusię ukląkł na barłogu, założył palec na palec mówiąc: Przysięgam ci Anusiu, jak zbawienia duszy mej pragnę, jak tobie szczęścia życzę, tak jestem niewinny. Mój Boże drogi cóżem Ci też zawinił, że mię tak srodze karzesz. Oj nieszczęśliwa dola moja, nieszczęśliwa! I zaczął płakać, ale tak boleśnie, tak z serca, że biedna dziewczyna z żalu nie wiedziała, co się z nią dzieje, a stróże słuchający tych wyrzekań pomyśleli: to musi być nieprawdą. Potem dopiero opowiedział jej, jak to się wszystko stało, jak ten nieznajomy, który zapewne zamordował Bednarskiego, dał mu owe buty, jak on nieprzymierzając ani zaglądając co tam w nich jest, przyniósł je do stodoły.

— A poznałbyś tego człowieka? spytała Anusia dziwnie spoglądając w głąb ciemnej stajenki, a oczy jej nie zaiskrzyły jakby już coś zamyśliła.

— Cóżbym miał nie poznać odpowiada płaczący Józef, raz go tylko widziałem przy oknie karczmy kiedyśmy się żegnali, alebym go i w piekle poznał.

Chłop wysoki, ślepy na jedno oko i z pręgą rozciętą przez brwi, tak, że jeden kawałek tej brwi od nosa był niżej

od drugiej połowy. Miał lat może czterdzieści, czarny jak cygan, w granatowej kapocie, białym kapeluszu i butach palonych.

— To nie bój się niczego mój Józefie, ja ci wierzę żeś niewinny, bo gdzieżby pomyśleć że ty.... ale na co to gadać... Bóg jest litościwy i nikomu krzywdy zrobić nie da. Ojciec mój także jest pewny że tylko jakieś dziwne zdarzenie tak przytrafiło. Bądź więc dobrej myśli i miej nadzieję w Panu Bogu, On nas nie opuści. A pamiętaj o naszem przyrzeczeniu, szepnęła ciszej, ja go święcie dochowam.

Odeszła, a Józefowi rozweseliło się trochę na sercu; jakoś nabrał większej otuchy w Opatrzność Boską, zaczął się modlić i modlić gorąco, postanowiwszy znosić spokojnie swoje nieszczęście.

Tymczasem burmistrz spisał z niego protokuł i odesłał związanego do Proszowic do sądu. Ludzie zawsze ludźmi, co widzą i co słyszą tak myślą i sądzą. Wszystko się więc przeciw niemu spiknęło, na żaden żywy sposób nie chciał on powiedzieć po co przyszedł do Brzeska, bał się albowiem, żeby się macocha Anusi nie dowiedziała, że on tylko ją chciał obaczyć. A owe buty i chustka skrwawiona i prośba do parobka, który go w stodole znalazł, żeby nikomu nie powiadał, że tu się znajduje, jego pomieszanie oraz wiadome miastu układy z Kudelskimi, że wtedy mu oddadzą córkę, jak będzie miał tysiąc złotych gotówki, całemu temu wypadkowi dodawały pozoru prawdy i zabójstwa. Tłómaczenie się jego, że te rzeczy dostał od nieznajomego handlarza, przyjęto ze śmiechem niedowierzania; okuty więc w kajdany jak najcięższy zbrodniarz. powędrował do więzienia do Chęcin.

Co on przez ten czas wycierpiał i co mu się w duszy działo, trudno tu moi ludzie opisać, zwątpił o wszystkiem i prawie oddał się rozpaczy będąc pewnym, że albo śmierć albo wieczne więzienie go czeka. Wyrzekał, płakał, modlił się i głodził, żeby umrzeć prędzej; lecz wspomniawszy na swoję młodość na dawne rozkoszne lata, na to życie pracy, swobody i miłość Anusi, postanowienie jego słabło, jakiś

promyk nieznanej, nieprzewidzianej nadziei przeciskał mu się do duszy przez kraty więzienia. Przepraszał więc Pana Boga za swoję rozpacz i czekał z wytrwaniem końca.

Badanie i śledztwo ciągnęło się całe dwa lata, przez ten czas Anusia nie przestawała myśleć o nim. Jakoż na drugi dzień zaraz po jego wywiezieniu z Brzeska, poszła do spowiedzi, wymodliła się i wypłakała w kościele wśród śmiechów i szyderstw innych dziewcząt miejskich, a skoro noc zapadła, uwiązała węzełek ze swej odzieży i przeżegnawszy się na drogę, poszła za miasto gdzie stał krzyż na rostajnym gościńcu. Tam pomodliwszy się jeszcze, obrała jednę drogę, i gdzie zaszła, co robiła, nikt o tem nie wiedział. Napróżno biedny ojciec szukał jedynej córki, napróżno chodził do Proszowic i do Chęcin, dopytywał się i prosił, przepadła jak kamień w wodę. Jedni mówili że niezawodnie się utopiła w Wiśle, inni że okradła ojca i uciekła za zbójcą kochankiem, żeby mu ułatwić ucieczkę z więzienia, a macocha najwięcej instygowała przed ojcem, bo chytra kobieta chciała po jego śmierci zagarnąć cały majątek i już nawet o zapisie mówiła. Ale nie w ciemię bity Kudelski, dobrze, dobrze, powtarzał, ale nic nie robił, będąc pewnym, że Anusia wróci i Józefa uwolnią. (Dokończenie nastąpi.)

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

Św. Stefan — (*Rzymianin*).

Niedługo potem sam Papież Stefan został schwytanym i posłanym na wygnanie. Ale po 34 dniach wrócił do miasta i został znów pójmany wraz z 12 biskupami i trzema dyakonami. Gdy ci święci mężowie byli we więzieniu, św. Stefan tam miał Concilium czyli Sobór i oddał Dyakonowi Sykstusowi święte naczynia i kasę kościelną. Koniec tego św. Papieża opowiadają nam akta męczenników w ten sposób. Następnego dnia Waleryan wysłał żołnierzy, którzy

przyprowadzili św. Stefana i kapłanów, którzy z nim byli, do cesarza a cesarz wziął go na osobne miejsce i rzekł do niego: „Czy to ty jesteś, który chcesz państwo moje obalić, i przez namowę lud od służby bożków odwracasz?" Stefan odpowiedział: „Nie obalam wprawdzie państwa, ale napominam i namawiam lud, aby opuścił djabłów, których zwykle czci w bałwanach, aby poznał prawdziwego Boga, i tego który od niego został przysłanym Jezusa Chrystusa." Potem rozkazał Waleryan zaprowadzić go do świątyni bożka Marsa. Gdy tam Stefan przybył, podniósł swoje oczy ku niebu i rzekł: „Panie Boże Ojcze! któryś zniszczył wieżą babilońskiego zamięszania, zniszcz to miejsce, w którem djabeł przez zabobon oszukuje lud". Po tej modlitwie piorun z wielkim grzmotem uderzył w świątynię i po części ją zniszczył. Żołnierze, którzy prowadzili Stefana, tak się wystraszyli, iż pozostawili Papieża samego i prędko uciekli. Stefan potem udał się ze swoimi do bliskiego miejsca gdzie Lucila została pochowaną i gdzie wielu chrześcian się około niego zgromadziło, których on napominał do odważnego znoszenia męczeńskiej śmierci stawiając im przed oczy pociechy niebieskie, które będą udziałem odważnych wyznawców wiary św. Potem Papież odprawił Mszą św., na której chrześcianie z wielkiem skupieniem Bogu cześć oddawali. Tymczasem dowiedział się Waleryan o tych rzeczach i znów wysłał żołnierzy, aby pojmali Stefana. Żołnierze przybyli, gdy jeszcze przy ołtarzu Mszą św. odprawiał pełen majestatu jako kapłan Boga Najwyższego. Niewystraszywszy się i bez zwłoki dokończył Mszy św. i siedząc na swem krześle przed ołtarzem został ścięty drugiego sierpnia w r. 260. Wielki smutek opanował chrześcian, że takiego pasterza stracili i pogrzebali jego ciało wraz z tem krzesłem krwią zbroczonem, na którem siedział na cmentarzu św. Kaliksta. Ciało tego Papieża wraz z tem krzesłem, na którem siedząc nauczał, za panowania Pawła I., 17go sierpnia 762 r, zostało przeniesione do jednego kościoła w mieście. Potem zaś zostało przeniesione do kościoła św. Stefana w Pizie gdzie się do dzisiejszego dnia znajduje. W czasie swego pontyfikatu

Stefan w dwóch święceniach w grudniu wyświęcił 6 kapłanów 5 Dyakonów i trzech biskupów dla różnych dyecezyi.

Św. Sixtus II. 260 — 261.

Sixtus II., z urodzenia Grek, pochodził z Aten i został po śmierci Stefana wybrany na papieża 24go sierpnia 260 r. Piastował on ten ważny urząd nie zupełnie rok, brakowało do całego roku 18 dni, ale jednak w tym krótkim czasie był bardzo czynnym. Spór o chrzest przez kacerzy udzielany trwał jeszcze za tego papieża i Sixtus kilkanaście razy w tej sprawie pisał do Dyonizego biskupa Aleksandryjskiego i zdaje się, że za tego Papieża spór ten się zakończył, bo w późniejszym czasie już nieznajdujemy o tem sporze żadnej wzmianki.

Tymczasem cesarz Waleryan prześladował chrześcian bardzo i chciał zupełnie ich zniszczyć. Zakazywał im się zgromadzać na nabożeństwa i nawiedzać cmentarze, ale mimo tego zakazu Papież Sixtus odprawiał nabożeństwa w katakumbach. Prześladowano chrześcian po całym kraju szczególnie w Gallii. Gdy się Sixtus o tem dowiedział, że w Gallii chrześcianie najwięcej są prześladowani, posłał tam zapominając o swojem własnem niebezpieczeństwie biskupa Peregrinusa, który był pierwszym biskupem w Auxerre a później został męczennikiem.

W prześladowaniu chrześcian za cesarza Waleryana bardzo wielu chrześcian śmierć męczeńską poniosło. Wśród prześladowania wydarzył się w Antyochii wypadek, który zasługuje na wzmiankę. Zasłużony kapłan kościoła antyochijskiego nazwiskiem Sapricius przez długi czas żył w przyjaźni ze świeckiem człowiekiem, który się nazywał Nicefor. Przyjaźń ta jednak z małej przyczyny zamieniła się we wielką nieprzyjaźń. Gdy wybuchło w Antiochii prześladowanie, schwycono Sapriciusza. Wyznał on odważnie swoją wiarę w Chrystusa i został do więzienia wtrącony, gdzie znosił wielkie męczarnie. Nicefor myślał, że człowiek, który za swoją wiarę męki znosi i tym którzy go męczą przebacza, tem łatwiej przebaczy mu jego mniejsze przewinienia.

Udał się więc do Sapriciusza we więzieniu będącego, rzucił mu się do nóg, płakał i prosił go pokornie o przebaczenie. Sapriciusz jednak był niewzruszony, twardy jak skała, trwał w swojem nieprzyjaźnem usposobieniu i w żaden sposób się pogodzić nie chciał. Żadna tu prośba nic nie pomogła, uparty człowiek zapomniał naukę Jezusa Chrystusa, o miłości bliźniego, a Nicefor musiał z bólem serca opuścić więzienie nic nie wskorawszy. Zdarzyło się, że zaprowadzono Sapricyusza przed sędziego, który dla tego, że wierzył w Chrystusa, na śmierć go wskazał. Miał być ściętym. Odważnie Sapriciusz szedł na miejsce stracenia. Nicefor dowiedziawszy się o tem, prędko przybiegł, na drodze mu do nóg upadł i zaklinał go na wszystko, aby mu przebaczył i dał mu pocałunek pokoju. Ale Sapriciusz nie chciał się z nim pogodzić. Widzimy tu sprzeczność człowieka, który się nie chciał pogodzić ze swoim nieprzyjacielem a jednak miał dać życie za wiarę w Jezusa Chrystusa, który naucza przedewszystkiem kochać Boga i wszystkich ludzi. Taki człowiek nie był godzien korony męczeńskiej. Już miecz był ponad jego głową wyciągnięty. Niepocieszony Nicefor stoi przed nim, bo jeszcze nie odebrał od niego przebaczenia. Nagle Sapriciusz odwraca głowę i obiecuje ofiarę złożyć bożkom pogańskim, jeżeli mu życie darują. Tak ten człowiek bez serca zaparł się wiary katolickiej a Bóg odjął mu łaskę swoją. Podczas kiedy to się dzieje, Nicefor wyznaje swoją wiarę w Jezusa Chrystusa i odbiera koronę męczeńską w miejsce Sapriciusza i pomnaża w ten sposób liczbę męczenników w niebie. Nad nieszczęśliwym Sapriciuszem zaś wypełniły się te dwa Pisma św: Sąd bez miłosierdzia na tego przyjdzie który jest bez miłosierdzia.

Ciąg dalszy nastąpi.

Ze szkoły. Nauczyciel: Które ptaki są człowiekowi najpożyteczniejsze? Karolek: — Smażone.

Co można bez pieniędzy robić? — Długi.

Dobra odpowiedź. Kochanek: Dzień i noc marzę o tobie, serce moje! — Tak widzę to — odpowiada dziewczę — dla tego też ciągle chodzisz zaspany....